

PIOTR SALES

## LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGĘNY.

12

— Znadto łakomy jesteś, kochany kolego. Chciałbyś dziesięć tysięcy zagrabić odrazu? To za wielka suma za usługę, której żądam! Przedzielimy ją! To ci wystarczy na dzisiaj. A staraj się, abym więcej tu czasu nie tracił na darmo!

— Ale kolego... — wykrztusił Rastewicz.

— Ale co? — powtórzył surowo Gewolski — to, że twój chory cierpi na szal najostrzejszy, nieuleczalny, rozumiesz mnie? Najślawniejsi lekarze nie poradzą mu. Śmierć jest nieunikniona! Zapamiętaj to sobie, to kwestya kilku dni najwyżej!

— Ale papiery?

— Papiery? Zawracasz mi głowę papierami? Mało ich to masz w swoich archiwach?! Trudno ci tak o nie! Znajdziesz! znajdziesz! jestem przekonany! A teraz ostrzegam cię, daj mi spokój! Nie tylko tego idyotę i ciebie mam na głowie. A dasz mi znać, jak wszystko będzie skończone — zupełnie skończone! Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem — szepnął Rastewicz zupełnie już pokonany.

## W rodzinie.

Fernanda rozchorowała się jeszcze tego samego wieczoru, w którym, tak późno, odprowadzona przez Jana Kerlacka, powróciła do Paryża.

W nocy dostała gorączki i silnych dreszczów — a na zapytania zaniepokojonej matki i siostry zaledwie odpowiadać mogła. Resztkami sił i przytomności broniła się przed snem, lękając się, że w gorączce wypowie to, co tak ukryć pragnęła gorąco! Czy mogła bowiem niepokoić te dwie najukochańsze istoty, wyznaniem, że poznała człowieka, którego w pierwszej chwili wzięła za ojca!

Pewna, że w tym wypadku znajdzie pomoc w Lusi, błagała ją, by jej nie dozwoliła zasnąć, dokąd matka znajdować się będzie w ich pokoju.

Lusia odrazu odgadła wszystko.

— Lękasz się zdradzić? — szepnęła cicho do siostry.

— Usłuchaj mnie, Lusi — błagam cię!

I gdy Fernanda usnęła na chwilę, Lusia, zabroniła łagodnie matce wstępu do jej pokoju.

— Spi, mamó! spi mamó! Mogłaby się obudzić!

— Lusi — pytała z niepokojem Fernanda, obudzwszy się w godzinę później z męczącego, niespokojnego snu — powiedz mi, czy mówiłam co?

— Nic ważnego! — uspakajała ją Lusia — mówiłaś coś o koleżankach z biur i parę razy wspomniałaś o ojcu... tak, jakgdybyś go widziała, rozmawiała z nim. Fernando, powiedz mi, wiesz coś nowego?

— Cicho, Lusi! cicho!

— Jest coś, co przed nami ukrywasz siostrzyczko?

— Lusi, zaklinam cię! milcz!

Do pokoju weszła pani Morel.

— Czuję się już lepiej mamó — rzekła Fernanda, przytulając się do niej serdecznie. — Jutro pewnie już pójdę do biura.

Fernanda dla uspokojenia matki ukrywała swój stan. Wieczorem gorączka się wzmogła i lekarz, zawezwany spiesźnie, po obejrzeniu chorej — odszedł zaniepokojony.

Lusia, na pozór delikatna, okazała się nadzwyczajną dozorczynią chorej. Wytłumaczyła pani Morel, że troska o zdrowie matki, bardzo nadwyrężone od czasu ostatniej katastrofy — wpływa niekorzystnie na przebieg choroby Fernandy i sama postanowiła czuwać nocami przy siostrze. I w ten sposób Lusia tylko jedna słyszała jej bezładne, w nieprzytomności wymawiane słowa. Zrozumiała z nich, że coś ważnego spotkało Fernandę, coś, co zachwiało pogodną dotąd równowagę jej umysłu.

— Czy mama nie słyszała tylko tego, co mówiłam? — pytała chora po każdym przebudzeniu się.

— Mama była w swoim pokoju — odpowiadała Lusia. — Spij siostrzyczko spokojnie.

— Opowiem ci wszystko później, Lusi, przyrzekam ci! Ale to jest takie dziwne, takie niepojęte, że sama nie wiem jeszcze, czy to nie halucynacja!

Jednej nocy, jakby przyciągnięta jakąś niezwykłą siłą, Fernanda podniosła się i przyczołgała do okna. Noc była jasna, księżycowa, ogród był pusty, tylko w głębi czerniła się gęsta masa drzew.

Lusia poszła za siostrą, śmiertelnie zaniepokojona.

— Dlaczego ty tak wyglądasz oknem, Fernando? Czy oczekujesz kogo?

— Nie, nie, Lusi! Powiedz mi, ile dni już chorowałaś?

— Nie byłaś chorą — uspakajała Lusia — tylko trochę osłabiona.

— Ale powiedz mi, ile to dni już trwa? Nic nie pamiętam.

— Wróciłaś trzy dni temu cała drżąca z biura i dostałaś gorączki — ale dziś ci już lepiej. Tylko proszę cię, Fernando, wracaj do łóżka, bo zaziębisz się i weź zaraz ten proszek chininy.

Fernanda biernie dała się zaprowadzić do łóżka i podczas kiedy Lusia przyrządzała jej lekarstwo myślała: On musiał oczekiwać na nią o zwykłej godzinie przed biurem dnia następnego po spotkaniu, a nie zobaczywszy jej, zaniepokoił się, i kto wie, czy nie przybył do Sannois i nie wyszedł jej mieszkania! Bo Fernanda czuła, że ktoś jest w ogrodzie. Żeby go tylko mama nie spostrzegła! Albo Lusia! Widok tego człowieka może zabójczo na nie podziałać! On tu nie może przychodzić! A przychodzić nie będzie, gdy ona wyzdrowieje prędko i powróci do codziennych zajęć!

— Chciałabym jutro przejść się trochę po ogrodzie — rzekła do Lusi, zażywwszy proszek — czuję się już dosyć silna!

— Jutro? Ależ Fernando, doktor kazał ci jeszcze kilka dni pozostać w łóżku!

Lusię to pragnienie siostry ucieszyło niezmiernie, widocznie już powracała do zdrowia. Pobiegła więc podzielić się tem radosnem spostrzeżeniem z matką. Skorzystała z jej nieobecności Fernanda. Podniosła się szybko z łóżka i z lampą w ręce zbliżyła się do okna, była pewną rezultatu. Gałęzie klombu drzew poruszyły się lekko i sylwetka Jana le Kerlacka wyrzuciła z nich. Fernanda ruchem ręki rozkazała mu odejść i równocześnie oznajmiła mu, że list do niego napisze. Poczem, drżąca trochę, ale uszczęśliwiona i spokojna, powróciła do łóżka.

Nazajutrz doktor skonstatował opadnięcie gorączki i znaczny powrót sił chorej.

Wieczorem, Lusia, która powracała już do codziennej czynności, zajęta była w jadalnym pokoju

naprawianiem bielizny. Pani Morel udała się na górę do Fernandy i głosy ich ożywione dochodziły do Lusi przez otwarte okna. Drzwi jadalnego pokoju, prowadzące na balkon, otwarte również były. Lusia była dziwnie roztargniona i robota dziś jej nie szła. Od paru dni dziwne myśli ją niepokoiły. Tajemnicze zachowanie się Fernandy dawało jej wiele do myślenia. Dwa razy niespodzianie zaszła siostrę, zapatrzoną w ogród i zauważyła jej zmieszanie.

Lusia opuściła rozpoczętą robotę na kolana, męcząc się nad rozwiązaniem tej zagadki. Nagle dobiegł ją szmer jakiś. Gałęzie drzew w ogrodzie zaszumiały, jak gdyby rozsunięte czyjąś ręką. Lusia wstała, jakby wiedzona jakimś przeczuciem, otworzyła furtkę, prowadzącą do ogrodu i stanęła na ścieżce. Po chwili, z za konaru drzewa wysunęła ostrożnie jakąś postać. Lusia widziała wyraźnie, że postać ta wpatruje się w okna pokoju Fernandy. Postąpiła kilka kroków naprzód i nagle okrzyk stłumiony wybiegł z jej piersi. Więc to to była tajemnica Fernandy. Człowiek kryjący się w gąszczach, to był ich ojciec!

— Boże mój! Boże! — szepnęła Lusia, przyciskając ręką serce.

Dlaczego więc Fernanda ukrywała obecność ojca? Może nie była całkiem pewną, czy to on! Może była tylko ofiarą wzburzonej wyobraźni! Oh! przekonać się! przekonać się! Ale jak? Tylko ostrożnie, żeby go nie spłoszyć, bo musi mieć pewne powody do skradania się do własnego domu w ten sposób!

Cicho, aby nie zwrócić jego uwagi, prześlizgnęła się przez ścieżkę i, stąpając ostrożnie, obeszła z tyłu klomb drzew, w którym ukrywał się nieznajomy. W tej chwili poruszył się i szybkimi krokami zbliżał się do domu. Lusia z bijącym sercem posuwała się za nim. Już tylko kilka kroków dzieliło ją od niego! Czy to był ojciec? Mój Boże! — czy to ojciec — myślała Lusia. Pragnienie ujżenia tego człowieka było tak silne, że nie zastanawiając się nad tem, co robi — skoczyła naprzód. — Nieznajomy odwrócił się, a widząc, że jest odkryty, usiłował ukryć się za drzewo.

— Proszę się nie obawiać — rzekła Lusia drżącym głosem.

Wtedy doszedł ją głos, ten głos, który tak silnie poruszył Fernandę — głos jej ojca!

— Czy może przynosi mi pani wiadomości od panny Fernandy?

Więc to nie był p. Morel! Albo też był to pan Morel, tylko nieprzytomny! nie poznający swojej małej Lusi!

Lusia nie była zdolną znieść podobnego wstrząśnienia. Krzyk bolesny wyrwał się z jej piersi, zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie silne ramię Jana le Kerlacka, które jej przyszło z pomocą!

— Niech się pani uspokoi, błagam — szeptał wzruszony — to przyjaciel, szczerzy przyjaciel mówi do pani. Nie trzeba niepokoić matki! Niech pani stara się o własnych siłach powrócić do domu i proszę powiedzieć pannie Fernandezie, że nie byłem w stanie tak długo pozostawać bez wiadomości od niej, dlatego to ośmieliłem się przyjść tutaj.

Ale Lusia tak była osłabiona, że Jan Kerlack był zmuszony podprowadzić ją do ławki, znajdującej się pod domem i w chwili, gdy zamierzał się oddalić, rozległ się donośny głos pani Morel:

— Lusi! Lusi! gdzie jesteś? — i równocześnie pani Morel ukazała się na balkonie.

Jan Kerlack nie mógł się już cofnąć! Podeszedł do oczekującej kobiety i wyjął z trudem:

— Przechodząc koło furtki ogrodowej, spostrze-



## Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.